

Na drodze do przesilenia

Polska nie jest w pełni demokratyczna, gdyż rządzące nią elity, te czerpiące główne siły z okrągłego stołu, świętujące w tym roku swoje 25-lecie „zwycięstwa i wolności”, myślą i działają jak dawni komuniści. Zresztą są z nimi, z tą wciąż liczną grupą postkomunistów z SLD w stałej, choć nie oficjalnej koalicji. Podobnie jak z PSL-em, który wciąż jest ZSL-em, czyli faktyczną i mentalną częścią starej władzy. Wyklucza się jakąkolwiek możliwość udziału opozycji w decydowaniu o losach kraju. A przecież w demokratycznych systemach opozycja także powinna ponosić odpowiedzialność za państwo, ale zwalcza się ją, jak w PRL-u wroga klasowego. Wrogiem okazuje się także społeczeństwo, któremu konstytucja, nawet ta „okrągłostołowa” z 1997 roku, zagwarantowała bezpośredni wpływ na decyzje władzy w postaci petycji uzyskiwanych w drodze referendum. Są odrzucane, z wyjątkiem jedynej chyba, ale dopiero po paru próbach, petycji przywrócenia w dniu 6 stycznia święta Trzech Króli, w dzień Objawienia Pańskiego. Dzień 1 maja pozostał jednak „świętem”. Działanie w myśl schematu - kto nie z nami, ten przeciw nam, jest przekleństwem III RP, państwa, które nie może oderwać się od komunistycznego kreowania bieżącej polityki. Dlatego na pomoc Palikotowi i Niesiołowskiemu ruszył w główne media Urban ze swoją krucjatą politycznego nihilizmu. Premier Ewa Kopacz niekryjąca swojej wielkiej radości po zwycięstwie Platformy Obywatelskiej w Warszawie i innych

dużych miastach, nie wykazała się nawet kobiecą empatią. A należało, skoro jest premierem całego państwa, podziękować za udział w wyborach tym, którzy nie głosowali za „jej” Platformą, oraz, zgodnie z polską wielowiekową tradycją, pogratulować pokonanym, by przyłączyli się jednak do pracy na rzecz dobra wspólnego, jakim jest Polska.

Prezydent zwołuje w trybie pilnym spotkanie z prezesami Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego. Tematem spotkania były ponoć kryteria powoływania nowych członków Państwowej Komisji Wyborczej. Ale już wcześniej i potem prezydent wygłasza swoje kategoryczne opinie o wyborach, uznając głosy podważające ich wiarygodność za „szaleństwo”, „ekstremizm”, „najstraszniejsze oskarżenia, jakie można sobie wyobrazić”, „cyniczną walkę polityczną” itd. A przecież równocześnie podkreślał, że o prawdziwości wyborów ostatecznie zdecydują sądy. Czy nie jest to polityczna presja na wszystkich sędziów, którym nominacje wręcza prezydent? Jak widać prezydent także nie może powstrzymać się przed tym prymitywnym partyjniactwem, które nakazuje mu niszczyć opozycję, uznawać ją, jak dawniej, za „wroga ludu”.

Brak demokracji w Polsce, przejawia się przez bezwzględne tępienie opozycji, czyli połowy obywateli, którzy wiążą z nią jakieś swoje nadzieje na przyszłość. To jest właśnie niszczenie państwa, typowy autorytaryzm, czyli niekończąca się walka z wrogiem, którego nawet jak nie ma, to się go wymyśli.

Czy Platforma Obywatelska, gdyby straciła większość w parlamencie, oddałaby władzę doprowadzając do przedterminowych wyborów, jak zrobiło to Prawo i Sprawiedliwość w 2007 roku, kiedy utraciło większość koalicyjną?

Po tym, co się wydarzyło w czasie ostatnich wyborów samorządowych, można uznać, że obecna władza już chyba sobie przyswoiła główną dewizę komunistów - władzy raz zdobytej, nigdy nie oddamy. Skoro tak, to nieuchronnie przyjdzie przesilenie, oby nie dramatyczne w skutkach.

Wojciech Reszczyński

409Nasz Dziennik 04.12.14